

NORWEGIA (1983)

Z wyjazdem do Norwegii było trochę problemów. Pracowałem wówczas w Biurze Badań i Dokumentacji Zabytków w Katowicach. We wniosku o stypendium ograniczyłem się do moich zainteresowań związanych z archeologią. Szef dołożył „uprzejmię” zabytki techniki, którymi wtedy dodatkowo się zajmowałem. Stypendium przyznano mi po rozmowie w języku angielskim w Ministerstwie Kultury i Sztuki w Warszawie, ale nie byłem zadowolony. W Norwegii, jak się okazało, nie bardzo wiedzieli gdzie i do kogo mnie skierować. Archeologia i zabytki techniki. Taki podział, zupełnie niepotrzebny, jak zwykle „szefowski”, nikomu nie wyszedł na dobre. Trudno było zrezygnować z wyjazdu, więc wybrałem się do Skandynawii, by chociaż we fragmencie zwiedzić jeden z najpiękniejszych krajów europejskich. Nie przesadzam, chociaż kto mógłby mi udowodnić, który kraj jest brzydki?

Wyjechałem z Katowic 6 listopada 1983 roku o 23.45. Lot miał się rozpocząć o 8.30, ale opóźnił się z powodu złej pogody. Wyprowadzono nas do sali tranzytowej. Wylecieliśmy dopiero o 12.10. To był mój pierwszy lot samolotem. Lądowanie w Arlandzie (lotnisko w Sztokholmie). Autobusem na dworzec kolejowy. Przez opóźnienie wylotu z Warszawy znacznie skrócił się czas na zwiedzanie Sztokholmu. Spacerowałem zrozpaczony, bo nie mogłem robić zdjęć. Było ciemnawo, niebo mocne zachmurzone. Pochodziłem po mieście do 20.00. W pociągu jakieś starsze małżeństwo lekarzy. Trochę pogadaliśmy i spanko. W Oslo pozalaatwiałem różne formalności, m.in. locum na czas pobytu. Otrzymałem także pieniądze, niewielkie. Jak się później okazało, musiałem oszczędzać na jedzeniu, żeby starczyło na opłacenie noclegów i przejazdów. Na miejscu (Kringsjå Studentbyen) rozpakowałem się i myśląc o tysiącu różnych spraw zasnąłem prawie na 12 godzin. Miasteczko studenckie było ładnie położone na krańcu miasta.

9 listopada udałem się do Muzeum Historii Kultury (Kulturhistorisk museum). Tam skierowano mnie do doktor Wencke Slomann, a potem do profesora Arne Skjølvolda, z którym podczas dłuższej rozmowy omówiliśmy mój półtoramiesięczny pobyt w Norwegii. W Oslo miałem spędzić czas do końca listopada.

Co robiłem? Siedziałem w dobrze zaopatrzonej bibliotece, sporządzając notatki i kserując interesujące mnie artykuły. Po jej zamknięciu szwendałem się do późna gdzie się dało. Nigdzie się nie spieszyłem, luźno, swobodnie zaglądałem wszędzie. To inny kraj i inni ludzie. Na pewno Norwegii z początku lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku nie można porównywać z dzisiejszą. Obejrzałem w Oslo prawie wszystko, co było do obejrzenia. Wymienię chociaż kilka interesujących miejsc: twierdza Akershus, Pałac Królewski, Park Frogner, ratusz, Muzeum Narodowe, Parlament, Teatr Narodowy, Muzeum Muncha, Muzeum Techniki, Muzeum Łodzi Wikingów, Muzeum Fram, Muzeum Kon-Tiki, Norweskie Muzeum Ludowe. Ostatnie cztery na półwyspie Bygdøy. Oczywiście poświęciłem też czas na skocznię narciarską Holmenkollen. To te najbardziej znane. Ja „zaliczałem” wszystkie. Długo by je wymieniać. Deptakiem była i zapewne jest obecnie Karl Johans gate.

Jak już się nałaziłem i zmęczyłem, wracałem na kwatery głodny. Gadaliśmy ze współlokatorami, byli wśród nich obcokrajowcy. Najczęściej towarzyszyła mi w kuchni Norweżka o imieniu Greta. Zmywałem naczynia nie w gorącej wodzie, ale we wrzątku nie do opisania. Taka nie leciała z żadnego znanego mi kurka.

2 listopada zaczął padać śnieg. Slomann, która się jakby mną opiekowała, wprowadzała mnie długo po wystawie, aż się zmęczyłem. O sklepach i cenach nie wspo-

minam, choć mam dokładne dane, co i za ile kupiłem. Wyłącznie żywność. Ceny innych towarów były wysokie. Bardzo mi się podobały książki pokazujące Norwegię z góry (kilkanaście tomów w formacie A4). Krajobrazy jak z bajki. Nie stać mnie było na ich kupno. O płytach gramofonowych mogłem tylko pomarzyć, ale z przyjemnością je oglądałem. Plan na następny dzień opracowywałem dnia poprzedniego, posługując się mapą i przewodnikiem.

13 listopada wybrałem się na spacer. Rano zaczął padać śnieg. Szedłem trasą długości około 6 km (Ullevålseter). Po drodze spotykałem setki Norwegów, starych i młodych, biegających i pieszych. To ich tradycyjny wypoczynek niedzielny. Piękny las, górki i schroniska. Nałykałem się czystośćnego powietrza i wróciłem.

Jedne z bardziej przyjemnych dni spędzałem z Olą Øveråsem poznanym w Riksantikvaren (Dyrekcja Ochrony Dziedzictwa Kulturowego). Zajmował się zabytkami techniki. Przesympatyczny gość. Pojechaliśmy 1 grudnia do fabryki celulozy i papieru w Klevfos. W powrotnej drodze w Hamar wstąpiliśmy do Muzeum Kolejnictwa i zjedliśmy w pięknie przystrojonej restauracji obiad, na który podano ich tradycyjne danie rybne (Lutefisk). Wróciliśmy późno, bo o 23.00, więc podwiózł mnie do miejsca zamieszkania. Zaprosił mnie na 4 grudnia (niedziela) do swojej pięknej willi, położonej niedaleko Oslo (Sandvika), gdzie spędziliśmy cały wieczór.

4 grudnia udało mi się wyrwać pociągiem do Kongsbergu, ośrodka m.in. górnictwa srebra. Tam czekał już Björn Ivar Berg, który oprowadził mnie po kopalni srebra. Zmarłem porządnie. Obiadek dobry, płacił gospodarz. Taki tam zwyczaj, że poczęstunek w restauracji regulowali zawsze zapraszający z kasy instytucji, w której pracowali. To mi nawet odpowiadało.

6 grudnia poszedłem z paniami, sąsiadkami z hotelu studenckiego, na pożegnalny wieczorek. Zdecydowały, że one uregulują rachunek. Nie miałem zamiaru się sprzeciwić.

7 grudnia wyruszyłem rano pociągiem do Stavanger. Siedziałem przy oknie z widokiem na zachód. Mijałyśmy rwące, czyste rzeki, góry w oddali, doliny, dziką przyrodę, farmy, niewiele terenów uprawnych. 20-minutowy postój w Kristiansand wykorzystałem na szybki spacer. Kupiłem gazetę z wywiadem z Lechem Wałęsą. Gdy wróciłem do pociągu, wystraszyłem się, bo wagon odczepili. Jechałem teraz nie w ostatnim wagonie, lecz w pierwszym, na dodatek z widokiem na wschód, czyli morze. Do Stavanger przyjechaliśmy o 19.50. Miałem już zarezerwowany hotel.

Na drugi dzień podążyłem do Muzeum Archeologicznego. Dyrektor Oddmund Møllerop oprowadził mnie po wszystkich pracowniach. O warunkach, w jakich pracowali tam archeolodzy, mogliśmy tylko w Polsce marzyć. Jedna z archeolożek zabrała mnie samochodem do skansenu archeologicznego w Ullandhaug. Pamiętam, jak jej dzieci bawiły się z nią w biurze, co dla mnie było wówczas pewnym zaskoczeniem. W Stavanger kupiłem pyszne szprotki wędzone. Takich ani wcześniej, ani później nie jadłem. Wieczorami oglądałem trochę telewizję. Zwiedziłem też z Bjørnem Utne fabrykę konserw rybnych, z której przywiozłem plastikową szprotkę. Za hotel zapłaciłem oczywiście z funduszy otrzymanych w Oslo.

10 grudnia rano wodolot do Bergen. Zmarłem na nim porządnie. Szybko płynął, a rano było zimno. Po drodze dobijaliśmy do nabrzeży w Kopervik, Haugesund (przy wejściu śnieżna burza), Larvik i stamtąd prosto do Bergen (12.25). Widoków nie umiałbym opisać. Przepiękne.

W Bergen pokój w domu studenckim. 11 grudnia najpierw do kościółka drewnianego Fantoft Church i dalej do posiadłości Edwarda Griega. Jego dom znajduje się nad jeziorem położonym kilka kilometrów od centrum Bergen, w Troidhaugen. Obecnie jest w nim muzeum. Obok domu, w skale, wykuto grobowiec, w którym został pochowany wraz z żoną Niną. Wróciłem do śródmieścia i pochodziłem po Bryggen (hanzeatyckie budynki handlowe). Później po zabytkach, m.in. Bryggens Museum, oprowadzała mnie archeolożka Siri Myrvoll.

Bardzo chwaliła polskiego archeologa Andrzeja Gołembnika, z którym współpracowali podczas niedawnych badań wykopaliskowych. Innym archeologiem, którego poznałem w Bergen, był Bjørn Myhre. Zawiózł mnie m.in. do fabryki papieru. Poza tym zwiedziłem Muzeum Historyczne, Akwarium Morskie, zamek Bergenhus i inne miejsca. Codziennie prawie chodziłem po uroczym Targu Rybnym. Pogoda podczas pobytu w tym pięknym mieście była – z wyjątkiem pierwszego dnia – brzydka, pochmurna i deszczowa. Uniemożliwiła mi dokładniejsze zwiedzenie miasta.

15 grudnia po 21.00 pojechałem do portu, aby odpłynąć statkiem do Trondheim. Stałem na pokładzie aż zniknęły światła Bergen. Podróż była dosyć długa (2 noce i cały dzień). Statek przeznaczony do przewozu towarów z kajutami pasażerskimi. Zatrzymaliśmy się po drodze. W Ålesund miałem 2 godziny na spacer po mieście. Nie zdołałem w tak krótkim czasie podziwiać jednego z najładniejszych miast norweskich. Było ciemnowo. Podobna przerwa w Kristiansund. To też ładne miasto i okolice. Grupki dziewczyn i chłopaków snuły się po ulicach. I znowu brakowało czasu. Takie krótkie chwile były ciekawe, ale z pewnym niedosytem. Jednak w końcu przyjechałem do Norwegii nie tylko, aby ją zwiedzić. Trudno było zasnąć w kabinie, ponieważ dość mocno telepało i silniki hałasowały. Wreszcie o 5.00 rano wpłynęliśmy do portu w Trondheim. Zimno. Trochę śniegu. Podszedłem do taksówki. Bardzo serdeczny i rozmowny taksówkarz zawiózł mnie do centrum. Rozmawialiśmy o mieście, a ja je znałem tylko z przewodnika. Mówiłem mu, że jestem tu pierwszy raz. Nie chciał uwierzyć. Pokój, w którym zostałem zakwaterowany, był jeszcze zajęty przez dziennikarkę z Jugosławii i musiałem poczekać do 8.00. Wkrótce pojawił się docent Arne Espelund i zaprosił mnie na śniadanie do hotelu „Britannia”. Gadaliśmy z godzinę. A tematem głównym była starożytna i wczesnośredniowieczna produkcja żelaza nie tylko w Norwegii. Zaaranżował mój pobyt na całe 3 dni. Następnego dnia rano przyjechał ze swoją suczką i samochodem pojechaliśmy wzdłuż wybrzeża na jego daczę, jakieś 120 kilometrów od miasta. Znakomite miejsce nad fiordem. Miał tam pomieszczenie na łódź. Piękna słoneczna pogoda, ale mróz około 15 stopni. Wróciliśmy na 17.00 na obiad. I znowu rozmowa o metalurgii, której był świetnym znawcą.

Kolejnego dnia poszedłem do muzeum, zwiedziłem twierdzę, wspaniałą katedrę i obok pałac, największą drewnianą budowlę skandynawską. Trochę posiedziałem w bibliotece i resztę dnia do 19.00 przeznaczyłem na spacer po mieście i zakupy. Ostatni dzień w Muzeum Przemysłu Artystycznego i z Espelundem na politechnice. Pokazał mi swoją pracownię i żuźle z badań wykopaliskowych.

Powoli wracam do Oslo. 21 grudnia zatrzymuję się jeszcze w Røros, górniczym miasteczku, gdzie ugościł mnie Torbjørn Eggen. Obeszliśmy całą drewnianą zabudowę, trochę posiedzieliśmy w muzeum, ale głównym celem mojego przyjazdu do Røros była Zabytkowa Kopalnia Miedzi w 1980 roku wpisana na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. Po obiedzie miałem wolny czas, posiedziałem w przytulnej knajpce. Tam przy piwku zapisywałem, co się wokół działo, ot, takie sobie obserwacje osób w niej przebywających, wychodzących i przychodzących, w większości podchmielonych piwem już po krótkim czasie. Typowe wikingi z urody. Nie będę tych notatek przywoływał. To drobiazgi. Siedząc tam, nie chciało mi się wierzyć, iż jestem około 160 kilometrów na południe od Trondheim, a pojutrze będę już w Katowicach. Z dworca rano szedłem pod górę do muzeum, a z powrotem po 20.00 Torbjørn zawiózł mnie na stację kolejową. Cały czas zjeżdżaliśmy drogą z góry na specjalnych jakby sankach prawie pod sam dworzec. Ale to nie były klasyczne sanki, bowiem zdjęto z nich siedzenie i zastąpiono krzeselkiem na przodzie. Ja na nim siedziałem, on stał na długich płozach z tyłu i kierował. Jedyna w swoim rodzaju przejażdżka. Widziałem je na zdjęciach w Internecie. Zapewne mają swoją nazwę.

W Oslo bagaż zostawiłem na dworcu kolejowym. Miałem pokój zarezerwowany na cały dzień. Pałętałem się po mieście, zrobiłem zakupy i jakoś czas przeleciał do wieczora.

Pociąg wyjechał punktualnie. Po 8.00 byłem w Sztokholmie. Jest 23 grudnia. Przesiadam się na autobus i na lotnisko. Samolot Il-62M IGNACY PADEREWSKI wystartował opóźniony. Bardzo wygodny. Szerokie fotele. Miejsc około 180, a prawie pusto. Niewielu pasażerów. Podano jedzenie, a byłem bardzo głodny. Przysiadła się do mnie Polka z dwoma dziećmi. Rozmawialiśmy do końca rejsu. Opowiadała o swoim życiu w Szwecji. Mąż, Szwed, ululany, leżał po drugiej stronie. Lot trwał godzinę i 15 minut. Z lotniska na „Górnika” prosto do Katowic.

Na koniec kilka ogólnych spostrzeżeń i wrażeń. Mój pobyt w Norwegii był zaplanowany. Odpowiednie osoby w poszczególnych instytucjach wcześniej o nim wiedziały. Kiedy zaproponowałem w ich ministerstwie w Oslo wyjazd do Bergen, Trondheim, Stavanger i Tromsø, to na te ostatnie kręcili głowami, że to daleko i drogo. Ale do Stavanger pojechałem. Prawdopodobnie traktowali mnie jak studenta i dlatego forsy przyznali niewiele. Nawiązałem trochę kontaktów, wymieniłem adres, korespondencje trwały krótko. Spało mi się w Norwegii fatalnie. Nie wiem, dlaczego.

Nigdzie nie widziałem grubasów. Dopiero w pociągu do Sztokholmu dwie konduktorki (Szwedki) były z ponad należną wagą. Ciekawe, że młode Norweżki były trochę przy kości, ale w normie, a starsze wszystkie szczupłe. Jeżdżąc w Oslo kolejką miejską, przed każdym przystankiem wiedziałem gdzie jestem, bo zapowiadano jego nazwę. U nas wprowadzono ten zwyczaj znacznie później. Zdjęcia wyszły okropnie. Miałem ruskiego Kieva z popsutym światłomierzem. Trudno było zrobić dobre zdjęcia. Wziąłem z sobą ORWO (przeźrocza). Øverås dał mi w Oslo dwa Kodaki (też diapozytywy). Coś tam się utrzymało. Do prezentacji po zeskanowaniu w większości raczej się nie nadają.

Sklepy pełne, kolorowe wystawy przyciągały wzrok. Jeśli chodzi o ceny np. artykułów spożywczych, to wszystkie o 100, 200 i więcej procent wyższe niż w Niemczech, gdzie byłem latem tego samego roku. Np. identyczny sok z jabłek kosztował tam 60–90 fenigów, a tu w przeliczeniu 2,5 marki. Prowadziłem dokładne rozliczenie kosztów pobytu, ale nie będę cen przytaczał. To zupełnie inne czasy. Upłynęło przecież 40 lat. Norwegów zapamiętałem jako bardzo uprzejmych, serdecznych i życzliwych, a Norwegię, zwłaszcza jej przyrodę, jako chyba najpiękniejszą w Europie.

Przebieg trasy

Wyjazd 6 listopada
Katowice–Warszawa (pociąg)
Warszawa–Sztokholm (samolot)
Sztokholm–Oslo (pociąg)
Oslo–Hamar (samochód tam i powrót)
Oslo–Kongsber (pociąg tam i powrót)
Oslo–Stavanger (pociąg)
Stavanger–Bergen (wodolot)
Bergen–Trondheim (statek)
Trondheim–Røros (pociąg)
Røros–Oslo (pociąg)
Oslo–Sztokholm (pociąg)
Sztokholm–Warszawa (samolot)
Warszawa–Katowice (pociąg). Przyjazd 23 grudnia

Napisał jesienią 2024 roku Eugeniusz Tomczak

© Copyright 2024 by Eugeniusz Tomczak